

Styczeń - Luty 1935 r.

NUMER III. i IV.

Cena 20 gr.

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ—DĘBICA.

W dniu Imienin.

Z zawsze jednakowym spokojem patrzysz na nas z ram portretu. Spotykamy Cię codziennie w klasie, witasz nas pogodnym uśmiechem i dobrym błyskiem oczu. Stałeś się częścią naszego szarego istnienia, dzielisz z nami szkolny, z drewnianą ławką zrośnięty los.

Dnie mijają, toną w głębiach czasu nasze błahe, codzienne sprawy, a Ty wciąż trwasz obok nas z dobrotliwym, ojcowskim uśmiechem i mądrą wymową ócz.

Zrenice Twe są żywe i widzą wszystko. Niepodobna ich uniknąć: są wszechpatrzące. I znają każdą myśl, drzemiącą na dnie duszy i mówią tak wyrażnie, jak żadne inne ludzkie oczy.

Smutek koją łagodnym pocieszeniem:to nic - to nic.., wszystko mija.., końcem bytu jest szczęście, które przyjdzie..

Zwątpienie karca ojcowskim wyrzutem:nie trzeba tak, alboż nie stały się rzeczy, w których istnienie wszyscy już zwątpili? Czyż nie powstały z mroku rozpa znych dziejów sprawy wielkie, które ludzi zwątpiałych olśniły blaskiem potężnego zmartwychwstania?

I zawsze, niezmiennie powtarzają z ram szkolnego portretu - to jedno słowo:

Pracuj — pracuj — pracuj!...

Uśmiecha się dobre, pocziwe, ojcowskie oblicze, pod białym gorsem bije wielkie serce. Siwe włosy tchną jakąś

dziwną powagą mądrości życia. Wszystko każe Cię miłować i czcić jak Ojca.

Pamiętam...

To samo mądre, wyniosłe czoło, te same dobre oczy i uśmiech..., rozentuzjasmowane tłumy o twarzach gorejących i powódź kwiatów, zalewającą całą Twoją osobę.

Pamiętam....

Tłukło mi serce w piersi, szalała w duszy ogromna i odświeżna radość, a oczy patrzyły na Ciebie z wyrazem nie-mego oddania i wierności.

Zawsze ten sam... zawsze ten sam....

— — I wiem to jedno tylko, że życie Twoje to piękna, biało-czerwona wstęga, na której wyrzył Bóg: Dobro, Honor i Potęga Państwa.

I wiem, że kochamy Cię wszyscy całym zapalem młodych serc i dusz, dobry nasz Ojciec — Prezydencie!

MACH WILHELM

Powstanie styczniowe.

Od czasu powstania listopadowego żyli Polacy pod zaborem rosyjskim w srogim ucisku. Gnębiona i prześladowana ludność przygotowywała w tajemnicy przed władzami rosyjskimi powstanie. Powstał t. zw. Komitet Centralny, do którego należeli ludzie najbardziej godni zaufania, mądrzy, zacni, energiczni. Komitet ten wydawał gazetę, w której spiskowcy znajdowali wskazówki, jak i co czynić należy. Gromadzono broń, pieniądze, opracowywano plan działania. Praca ta z powodu wielkich trudności szła bardzo powoli; spodziewano się, że z wiosną lub w lecie rozpocząć będzie można walkę z wrogiem. Powstanie wybuchło jednak niespodziewanie, znacznie wcześniej, niż ktokolwiek przypuszczał.

Rząd rosyjski był przez szpiegów i żandarmerję dokładnie powiadomiony o wrzeniu w Królestwie i o tem, że naród myślał o walce orężnej. Namiestnik Królestwa, margrabia Wielopolski poddał rządowi rosyjskiemu plan, by młodzież, jako najbardziej zapalną część narodu i najwięcej buntującą się przeciw tyranom, wziąć do wojska i przeznaczyć do służby w głębi Rosji. Plan przyjęto.

Nakazał tedy rząd masowy pobór do wojska czyli t. zw. brankę. Nocą porywali żandarmi młodych ludzi z domu jak zbrodniarzy, wlekli ich do koszar, ubierali w szyneli i zamieniali w rosyjskich żołnierzy. Przez lat 25—bo tyle trwała służba w wojsku carskiem — trzeba było służyć w armji wrogiej i nosić mundur, skalany krwią mordowanych rodaków. Jednak plan Wielopolskiego wyszedł przedwcześnie najaw, branka nie udała się, tysiące młodzieży uciekło z domów do puszczy i borów Królestwa, gdzie zaczęły się tworzyć pierwsze oddziały powstańcze.

Komitet Centralny, przybrawszy nazwę Rządu Narodowego, posłał powstańcom broń i dowódców i wydał manifest do narodu, wzywając go do broni.

Rząd Narodowy ogłosił wszystkim synów Polski bez różnicy wiary, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju. Wielkim czynem Rządu Narodowego było też zniesienie pańszczyzny. Naród polski usłuchał wezwania Rządu Narodowego, który jasno wypowiedział, jakie ma cele: wywalczenie niepodległości ziemiom Polski, Litwy i Rusi, zniesienie pańszczyzny w tych ziemiach, zrównanie wobec prawa mieszkańców Polski, Litwy i Rusi bez względu na narodowość i wyznanie.

Powstanie wybuchło w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku. Warunki walki były fatalne: brak regularnego wojska dawał się dotkliwie we znaki, 1200 bitew i potyczek stoczyli powstańcy z wrogiem. Niepodobna wyliczyć nazwisk wszystkich bohaterów powstania. Bohaterem był każdy uczestnik, który niepomny na to, co go czeka, gdy się dostanie w ręce rosyjskie, szedł w bój.

Jako nieustraszony i energiczny dowódca zabłysnął Marjan Langiewicz, który pokonał Moskali pod Małogoszczą i Grochowskimi. Dzielnie walczył Marcin Borelowski z zawodu blacharz, który z oddziałem, liczącym 400 ludzi, walczył w 25 bitwach. Wstąpił się też ksiądz Stanisław Brzóska. Ohydna zdrada oddała go w ręce Moskali, którzy skazali kaptana-bohatera na śmierć przez powieszenie. Car postanowił gwałtem i okrucieństwem złamać Polaków. W tym celu wysłał na Litwę Murawjewa, człowieka o nikczemnym charakterze, który wysyłał tysiące na Sybir, wieszał, palił i odbierał majątki tym, których krewni brali udział w powstaniu.

Podobną rolę jak Murawjew na Litwie odegrał w Królestwie Teodor Berg, który uwięził członków Rządu Narodowego z Romualdem Traugutem na czele. Czwartego sierpnia 1864 roku oznajmiono więźniom, że wydano na nich wyrok śmierci, który dnia następnego miał zostać wykonany. Nazajutrz wzniesiono na stokach cytadeli wspólną dla wszystkich szubienicę, dokąd pod silną eskortą wojska sprowadzono skazańców. Na twarzach ich malowały się niebiański spokój i pogoda. Uczynia żegnali rodaków. Wstąpili na rusztowanie i, nie dając sobie krępować rąk, ginęli jak bohaterowie. Po egzekucji tłumy padły na kolana, a z piersi ich wyrwały się tłumione jęki i szlochy tej treści:

„Nie dopuścimy, by krew świętych naszych męczenników przelaną została na próżno. Pójdziemy w ich ślady, ich ideały będą naszymi.

Chodacki Emil kl. VI.

„Między tą a tamtą”.

Cóż znowu?!

Na początek drugiego półrocza o... punktualności.

Mamy opinię niepunktualnego narodu. I całkiem słusznie. Bo któż z nas nie zna tych czysto polskich powiedzeń, jak: „Przyjdę po piątej“!, albo „Czekaj na mnie między 6-tą a 7-mą!“, lub jeszcze inne „Zaczyna się kilka minut przed 8-mą!“.

Sami sobie zapewne nie zdajemy sprawy z tego, jak szalenie wielki błąd popełniamy. Nie myślimy o tem, co stracony czas mógł nam dać, ile i co mogliśmy zrobić, wreszcie co mogliśmy stracić.

„Przyjdę po piątej“. Dobrze, ale przecież „po piątej“ znaczy tak samo minuta, jak i 59 minut. Tracimy więc prawie godzinę, a godzin jest tak mało w życiu. Ten, z kim się mamy spotkać, przyszedł 5 minut po umówionej godzinie, a my spóźniliśmy się o całe 59 minut, ale to przecież

„drobnostka!“ Oczywiście przepraszamy, ale nasza rozmowa trwa krótko, bardzo krótko w stosunku do straconego czasu. Zafatwiamy naszą sprawę dzięki cierpliwości czekającego, lecz gorzej jest, gdy on nie chce tak długo czekać . . . i idzie sobie. Co wtedy?! Tracimy nieraz chleb i pracę.

Albo to lakoniczne powiedzenie: „między tą a tą“! Także doskonale! Jednak rozpiętość czasu między dwoma godzinami jest duża. Ale tracimy? I znowu wypadłoby powtórzyć powyższe.

A weźmy do ręki recenzję teatralną, albo lepiej, chodźmy sami na przedstawienie. Idziemy punktualnie. Sala pusta. Przedstawienie zaczyna się jak zwykle z... godzinnem opóźnieniem.

Dlaczego, jak zwykle?! No, bo przecież... ja myślę, że czas przyjść z półgodzinnem opóźnieniem, i tak punktualnie się nie zacznie. Tak, ja tak myślę, on także i ona... i wszyscy, takie już jest przekonanie.

To się często zdarza.

A u nas w gimnazjum?! Nie lepiej, zaręczam.

Zebrań o 5-tej. 5-ta - dwóch członków, 5¹⁰ - czterech, 5¹⁵ - dziesięciu, wreszcie 5³⁰ - wszyscy (oprócz tych, którzy zachorowali, nie byli zawiadomieni, tych, którym zegarki stanęły — („akuratnie stanął 5 minut przed piątą, nie wiedziałem, kiedy trzeba wyjść z domu, a że do szkoły idę 10 minut, więc nie chciałem się spóźnić“) i tych, którzy sobie... zapomnieli!).

A wieczorki? Tak samo!

Całe szczęście, że Pan Dyrektor „piłował“ na każdym kroku kierowników przedstawień i wieczorków, aby te punktualnie rozpoczynano. Należy się i C. Z. G. uznanie, że przedsięwziął środki zaradcze. Wykresy i statystyki spóźnień spowodowały szlachetną rywalizację, która, moim zdaniem, dużo pomogła. Szkoda tylko, że teraz już o tem zapomniano. Czyżby Panowie Kol. z C. Z. G. sądzili, że misja spełniona? Bardzo wątpię.

Trzeba na każdym kroku kłaść nacisk i całą siłą zwrócić się przeciw niepunktualności, a wygramy. Staniemy się o jeden stopień bardziej kulturalnymi. Musimy tylko chcieć, a chcieć—to przyjść wszędzie punktualnie i zrobić wszystko punktualnie. To nasza dewiza na najbliższy czas!

Kwiatkowski Kazimierz.



Zachód słońca.

Słoneczna tarcza w całunie mgieł cała,
Zmęczona pracą do snu się skłaniała,
Płonąc szkarłatem, jako król w purpurze,
Z twarzą pogodną na niebios lazurze.
Chyliła głowę w swej skrzącej koronie,
Żarząc się białą, ogromną w przedzgonie.
Olbrzymia z promieni złocistych bania
Błękitnych niebios głębiny odsłania.
Ostatnie blaski, w mieniącej się chmurze
Odbite, bledną i lecą ku górze.
Czasami musną mlecznych dróg powierzchnię
I nikną w bezdni, uciekając spiesznie.
I w szarym zmroku jasny dzień już kona,
Na ziemię spływa cisza rozmodlona.

Makowiec Lech kl. VI.

Uśmiech

Zawsze nieśmiały, hen gdzieś z głębi duszy
Zejdzie na wargi na chwilę niedługą
I czyjeś serce nieopatrznie wzruszy
I twarz rozjaśni tchnienia swego smugą.
Lub w uniesieniu wybiegnie szczęśliwy,
Musnąwszy oczy barwy zimnej stali,
Przebiegnie zębów dwurząd błyskotliwy,
Znikając cicho — gdzieś w białej oddali.
Czasem zaś jednak zmęczony i chory
Wypełźnie cicho na czerwień warg złudną,
By blade na niej zostawić kolory,
Przypomnieć o tem, co zapomnieć trudno.

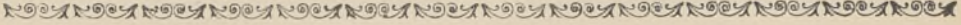
Makowiec Lech kl. VI.



Potęga

Rwetes wielki, zamieszanie,
Bieganina niebywała,
Bo to dziś Kiepusa śpiewa,
A słucha go Polska cała!!!
Jeden zdobył wstęp na salę
Po straszliwych tarapatach,
Inni znów słuchają Mistrza
Przy radiowych aparatach.
Płyną tony w dal bezkresu,
Dźwięczą niby struny harf,
Huczą niby stali śpiew,
Mieniać się żywością barw.
Po eteru płyną falach,
Budząc w duszach uczuć masy,
I życzliwość dla Śpiewaka,
Siejąc w serca po wsze czasy.

Chodacki Emil kl. VI.



Wiązanka krakowiaków.

Nasz opiekun w niebie będzie,
Pan Dyrektor obok siedzie.
Tylko „Pan B.” stanie dalej,
Bo nam same dwóje wali.
Nasza ochmistrzyni — klasyczna to pani,
Ciągłe nas wychwała, rzadko kiedy gani.
A pan Paluch — „ach! panienki!”
Mówi do nas głosem cienkim:
„Jaki klimat, strefa, gleba,
Wszak to dawno wiedzieć trzeba!”

Mógłbyś śmiało prawdę rzec,
 Że najlepszy — to ks. Dec!
 Ale, gdy rozgniewan srodze,
 To drżysz znów w śmiertelnej trwodze.
 A pan Christoff — toż osoba,
 Toć dopiero mądra głowa!
 Naszej „budy“ to ozdoba —
 Wszystko do przyrody chowa:
 Czy to sucha trawka,
 Czy kawałek glona,
 Myśl, biedna, co to jest
 I siedź zamyślona.

Danusia Sekundówna kl. I. a.

Las.

Szumi ciemny las
 W taki piękny czas
 wiosenny.
 Idziem wszyscy wraz
 Na wycieczkę w las —
 Idziem w ciemny bór,
 Podhalański bór
 przepiękny.

Wtem wystrzela z chmur
 Promieni złotych sznur.
 Ptaszęta w górze latają,
 Kukułki wesoło kukają,
 Wrony przeciągłe krakają,
 I kosy rozgłośnie gwizdają,
 po lesie.
 Krzewy i drzewa stoją
 I wysokością swoją,
 Kibici wysmukłością,
 Korony swej pięknością
 cieszą się i radują.

Götz St. kl. II. a.

Wiosna

W powietrzu czuć już tchnienie wiosny,
 Choć jeszcze śnieg wokoło.
 Już słyszeć ptaków śpiew radosny,
 Jak wszędzie już wesoło!
 Królewna-wiosna ku nam spieszy
 Rozjaśnić nasze czoło,
 Przybyciem swoim wszystkich cieszy,
 Jak wszędzie już wesoło!

Nie trzeba się już też okrywać
Surduta swego połą,
Wiosny pragniemy wciąż zażywać,
Jak wszędzie już wesoło !!

Götz Stefan kl. II. a.

Mały feljeton.

Mało jest takich ludzi, którzyby chcieli, aby życie znowu przyjęło formę z okresu... kamienia łupanego.

Wszędzie natomiast, w każdej dziedzinie widzimy dążności w celu — że się tak wyrażę — zmechanizowania tego życia. Tem to tłumaczę sobie szybkie jego tempo. Bo przecież żyjemy krótko, a każdy chciałby mieć wrażeń jak najwięcej, aby mógł potem wdzięcznie wspominać ten ziemski padoł płaczu.

Mechanizuje się i streszcza życie czasem do śmieszności nawet. Za jeden z objawów tej mechanizacji i skracania wszystkiego, co jest nam znane, uważać należy szeroko dzisiaj rozpowszechniony — szczególnie w prasie — sposób skracania nazw instytucyj, kół, czy nawet nazwisk.

Któż dziś nie zna takich skrótów jak: „P.K.O.“, „I.K.C.“, „G.W.K.“ „P.K.U.“, „P.A.T.“ — Inna rzecz, że skróty te są bardzo praktyczne.

Najdziwniejszym jednak ze wszystkich wydaje mi się skrót „P.I.M.“ „P.I.M.“ albo Państwowy Instytut Meteorologiczny. Któż go dziś nie klnie. Wszyscy, a szczególnie rolnicy. Klną siarczyście, że aż strach słuchać.

Skrót ten ma dla nas uczniów inne nieco znaczenie. Specjalnie jednak dla ósmaków. Nie bardzo przyjemne zresztą, bo przy wymawianiu go trzeba zatykać uszy, aby nie słyszeć strasznego i nieprzyjemnego zgrzytu. Dosłowne jego tłumaczenie brzmi:

„Państwowy Instytut Maturalny“. Tak „P.I.M.“ Któż z nas nie uczuwa bólu w głowie na to słowo, na samą myśl o niem... Zdaje się, że wszyscy. Kto chciałby, żeby ono nie istniało? — Także wszyscy. Przypuszczam, że nawet Panowie Profesorowie. A poco „P.I.M.“ istnieje? — żeby zbadać, jaki jest stan... naszej wiedzy, jak przedstawia się nasza przyszłość, chmurnie, czy pogodnie. Żeby się dowiedzieć, czego nauczyliśmy się przez 8, a może przez 16 lat i żeby nas.. dobić! Mało ci było, bracie 8 lat, masz na „deser“ maturę. Dziękuję za taki „deser“. Obym się był nie rodził i nigdy do szkoły nie chodził. Trudno, biadanie nic nie pomoże. Żadnych środków zaradczych przeciw temu świat naukowy nie zna. Przepraszam, jest tylko jeden i to niezawodny. Zachorować, (nie „labować“!) wezwać naszego szkolnego lekarza i wziąć przepisane lekarstwo.. A gdy umrzesz, co nie daj Panie, pochowają cię ładnie, chór mieszany zaśpiewa (przewrócisz się jeszcze przy tem śpiewaniu w trumnie) i... koniec.

Finita la comedia!

A jak ci tego jeszcze mało będzie, to poprosisz w testamencie, aby któryś z Kolegów „palnął“ mówkę nad twym grobem. To ci już wystarczy.

Jeśli jednak koniecznie będziesz chciał popróbować matury, to nic łatwiejszego. Książka do ręki i ucz się „drogie dziecię moje“, a może siedzisz przy zielonym stoliku. Gdy przed samą maturą braknie ci cierpliwości, zapytaj „P.I.M.-a“ numer 1. o stan pogody w tym dniu, w którym „sądzony będziesz“, a „P.I.M.-a“ numer 2. o jej wynik. Napisz potem „wszystkim o radosnej nowinie, a podpisz się początkowymi literami swego nazwiska. O tak, jak ja to robię.

K. K.

Kronika.

6.XII. 34. Hufiec harcerski wraz z C. Z. G. urządził tradycyjnego „Mikołaja“ dla biednych dzieci. Po odegraniu kilku okolicznościowych scen rozdano 35 dzieciom podarunki.

15.XII. 34. Odbyła się impreza urządzona staraniem Koła matematycznego. Na wstępie wygłoszony został referat, po czym nastąpiła inscenizacja, a po niej przystąpiono do rozrywkowej części imprezy.

18.XII. 34. Klasa piąta urządziła „Opłatek“ dla 12 biednych dzieci, które nie zostały obdarowane w dniu św. Mikołaja.

19.XII 34. Odbyło się zebranie C.Z.G., na którym dokonano wyboru nowego Zarządu.

10.I. 35. Sekcja Czytelniano-świeclicowa urządziła „Opłatek“ dla uczniów miejscowych.

19.I. 35. Staraniem ktasy I. a. urządzono imprezę świeclicową z nader bogatym repertuarem. Po wstępnym dialogu nastąpiła egzotyczna inscenizacja na tle wspaniałych dekoracji. Na całość programu złożyły się śpiewy, monologi i taniec wykonany nadzwyczaj sprawnie i z powodzeniem, o czym najlepiej może świadczyć to, że widownia zmusiła wykonawczyń do powtórzenia tańca. Tak całość, jakoteż poszczególne części programu wypadły efektownie i zrobiły na licznie zgromadzonych widzach jak najlepsze wrażenie. Mniej udatną była ostateczna piosenka.



Buda na języku

Na początku nowego roku gazetka nasza otrzymała od pewnego znanego astrologa przepowiednię, którą w tajemnicy podaje swoim czytelnikom. Oto treść przepowiedni: „Czas już porzucić zmartwienia i troski, rok 1935 będzie niezwykle szczęśliwy. Kryzys, który nas tak bardzo gnębił, pójdzie precz, zostanie po nim tylko ogólny... mortus i zapotrzebowanie na flotę“.

Coraz częściej odzywają się głosy, dlaczego kazano nam pozaszywać kieszenie. Otóż Dyrekcja wyjaśnia, że chciano w ten sposób przyzwyczaić ucznia do oszczędności. Mając bowiem jakieś pieniądze i nie mogąc ich nigdzie schować, będą zmuszeni zanieść je na pocztę i wpłacić na P. K. O.

Na uwagę jednego z panów profesorów, który stwierdził, że klasy są stanowczo za mało opalane i uczniowie marzną w czasie godzin szkolnych, pan dyrektor miał wyrzec w odpowiedzi następujące słowa: „Jeżeli marzną, to jest w tem jedynie Panów wina, powinniście bowiem tak lekcję prowadzić, ażeby zrobiło się im gorąco“.

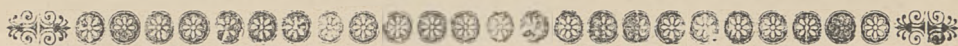
Z innych całkiem zresztą wiarygodnych źródeł dowiadujemy się, że do sklepiu uczniowskiego sprowadzono wielki transport aspiryny, którą tabletkami rozsprzedaje się podczas trwania wielkiej pauzy. Środek ten, jak nas informują, zostaje rozchwytyany, szczególnie przez zmarzluchów, który już zaraz po zażyciu dostają potów większych, niż w dni upalne.

Przez dłuższy czas noszono się w Gimnazjum z myślą urządzenia wieczoru humoru pod mocno rewjowym tytułem: „Dzwiami i oknami“. W ostatniej jednak chwili projekt ten porzucono, jak słusznie bowiem zauważył jeden z inicjatorów tej imprezy, publiczność taki tytuł mogłaby źle zrozumieć i wziąć go za wskazówkę, którejdy ma uciekać w trakcie przedstawienia.

Klasa I zwróciła się do redakcji: „U nas“ z prośbą o wydrukowanie następującego ogłoszenia: „Dziś wielka wysprzedaż guzików, które zostały zebrane jako wolne datki w czasie urządzania świetlicy popisowej“ — Niestety, redakcja prośby tej nie uwzględniła z tego powodu, że należne za ogłoszenie honorarium chciano również uiścić w guzikach, twierdząc, że w puszkach, do których zbierano, nic innego nie znaleziono.

Kończąc zwracam się z podziękowaniem do kol. A. Kalinowskiego za łaskawe wydanie opinii o prowadzeniu przeze mnie „Budy na języku“, i proszę go jednocześnie, jak też i wielu innych, jednakowo z nimi myślących, aby pozwolili mi nadal tę nieważną pracę kontynuować, w przeciwnym razie zmuszony bowiem będę skierować do nich, dwuwiersz: Ktoś zabraniał, aż zbaraniał“.

Makowiec Lech.



Z rozmyślań bibliotekarza

W trzydziestoletnią rocznicę ukazania się pierwszego tomu „Chłopów“ Reymonta.

Władysław Stanisław Reymont urodził się dnia 6 maja 1868 r. we wsi Kobile Wielkie w Piotrkowskiem. Ojciec jego był z zawodu organistą, co jednak nie przeszkadzało mu zmieniać często miejsca zamieszkania i czepiać się to większych, to mniejszych dzierżaw. — O dzieciństwo swem mówi Reymont w autobiografii w ten sposób: „Dzieciństwo miałem dość smutne. Było nas dzieci dziewięcioro... W domu panowała odwiecznym zwyczajem pobożność głęboka i szczerą oraz sroga dyscyplina. Ojciec żelazną ręką trzymał wszystkich..., więc też całe dzieciństwo miałem pełne obaw, strachów i dręczenia się, i wyrywania, i niepowstrzymanej ciekawości świata; a że nie można go było oglądać, stwarzało go się wyobraźnią tem potężnej, że rzeczywistość, ówczesne moje otoczenie, całe życie pełne biedy, surowości i pracy było mi strasznie gorzkie..., — Nic więc dziwnego, że wśród takich okoliczności, będąc umysłem głębszym a zarazem czułym, uciekał w krainę inną, w krainę marzeń: — czytał. Niezapomniane wrażenie wywarły na nim między innymi: „Robinson“, powieść Waltera Scotta i „Lilla Weneda“ Słowackiego. Czytać i pisać nauczył się od starszych sióstr.

Tęskniąc za swobodą i szerszym życiem, porzucił już w 17 roku dom rodziców i przyjął zajęcie wyrobnika na kolei Warszawa-Wiedeń. Tu jednak długo nie wytrwał, powędrował na Jasną Górę, by wstąpić do nowicjatu Paulinów. W niespełna rok opuścił go jednak. — Mając lat 18, wstąpił do prowinc-

cjonalnej trupy aktorskiej. „Nie byłem zbytnio olśniony — pisze — ani towaryszami, ani samą sztuką, ale mogłem żyć przynajmniej swobodnie. Zmieniłem nazwisko i wlokłem się z teatrem po kraju, po miasteczkach, po kątach zapadłych. Bieda żarła, ale ta swoboda, życie pełne niespodzianek, wzruszeń i fantastyki, zaczęły mi się podobać. Talentu scenicznego nie miałem, grywałem wszystko“. Po paru miesiącach takiego życia wrócił Reymont napowrót do pracy na kolei w Skierniewicach. Otrzymywał wówczas 12 rubli miesięcznej płacy, moŜe ny więc sobie wyobrazić, jaką biedę musiał zność. (Jadał u chłopów, mieszkał w izbie wynajętej za 1 rubla miesięcznie).

Największe utwory Reymonta z tego czasu to: „W jesienną noc“, nowela drukowana w „Głosie“ w r. 1893, „Pielgrzymka do Jasnej Gory“ 1894, „Spotkanie“ 1897, z późniejszych zaś należy wspomnieć o pięciu tomach nowel.

Te ostatnie według Lorentowicza podzielić można na 4 grupy:

I. Obrazki realistyczne, oparte na obserwacji romantyka-malarza, z których piękniejszymi są: Lili, Sprawiedliwie, W jesienną noc, W porębie, Legenda wigilijna.

II. Opowiadania literackie wykonane na chłodno (piękniejsze: Przed świtem, Pewnego dnia).

III. Nieliczne utwory z podróŜy, jak: Burza, Tęsknota, Ostatni, Los Toros.

IV. Utwory o przełomowych chwilach bieżących, jak: Ave patria, Z konstytucyjnych dni r. 1905, Czekam. Cmentarzysko, Sąd.

Z drobnych tych utworów najwięcej podoba mi się nowela: „Z ziemi Chełmskiej“.

Rzecz dzieje się, zresztą jak już sam tytuł wskazuje na Chełmszczyźnie, po roku 1863, w czasie największych prześladowań unitów przez rząd rosyjski.

„Jakże to było?“

„Zaś w samym piekle nie mogło być inaczej! Różnemi sposobami probowali nas przerabiać na swoje kopyto, a kiedy nie pomogły prośby ani groźby, ani nawet nahałki, to wymyślili taką sztukę, że od świtania wypędzili wszystkich na całe dnie w pole i przykazywali zgarniać śnieg rękami. A zimno wtenczas było, mrozy trzaskające i wichury lodowate! Połowa ludzi odmroziła sobie ręce i nogi, ale żaden się swojej wiary nie wyparł! A potem wzięli się na drugi sposób: zabronili nam karmić inwentarz! To przez cały tydzień przez wszystkie dni i noce słyhać było tylko na wsi ryki bydłek i płacze, ludzkie... Serca pękały z żałości, ludzie mdleli, dostawali konwulsyj, włóczyli się u nóg i jak psy skamlali o zmiłowanie nad bydłkami. Na darmo, bo tamci wciąż swoje mówili: Podpiszcie się!—Ale o zbawienie duszy szło, to woleli wszystko stracić, a nikt się nie podpisał...“—

Kościoły zamykano, lub też zamieniano na cerkwie, przyczem nie brakło nowych znęcań się i tortur.

„... Wchodzili do Hrud trumfalnie z muzyką i śpiewami, od których chłopom cierpła skóra i chociaż się żegnali rozdygotanemi rękami, stawali jednak nieulękle w obronie swojej cerkwi, tylko że opór trwał już bardzo krótko: szarŜa, piki, naboje, końskie kopyta wnet utorowały drogę „narzutowi“ (natrętowi, mowa o popie), który też ostatecznie objął parafję w swoje posiadanie, a wojsko rozłożyło się starym zwyczajem po chałupach i odpoczywało przez całe ośm tygodni... A kiedy odeszli, to w Hrudach nie zostało ani jednych całych pleców, ani jednej szyby, a w kaŜdej chałupie był szpital i sieroty“...

Pierwszą powieścią Reymonta jest „Komediantka“ 1896 r. Akcja powieści osnuta jest na tle życia wędrowniej trupy aktorskiej. Treścią jej są

przeżycia teatralne i erotyczne młodej aktorki (komedjantki). Dalsze jej losy przedstawia autor w „Fermentach“ 1897.—W dziele tem mamy przedstawioną walkę duchową byłej „konedjantki“, nie mogącej pogodzić się z nowym trybem życia i marzącej stale o sławie.

Z roku 1899 pochodzi inna powieść „Ziemia Obiecana“, osnuta na tle życia rozwijającej się Łodzi w której kreśli „nienormalną, niezdrową atmosferę tego miasta, zatrutą przez pogoń za zyskiem, gorączkę złota, wyrafinowane oszustwa, nagłe wyrastanie i również nagłe zapadanie się olbrzymich fortun, bankructwa rzeczywiste i sztuczne, umyślne pożary fabryk dla uzyskania premji asekuracyjnej, ciągłą walkę ludu ze sobą, ciągłe wysilanie się mózgów na rozmaite kalkulacje, mniej lub więcej podejrzane“.

Prawdziwem arcydziełem pracy literackiej Reymonta jest powieść „Chłopi“. Ukazała się ona w czterech tomach: I. Jesień 1904, II. Zima 1905, III. Wiosna 1907, IV. Lato 1909.—Fabuła epopei jest w stosunku do całej powieści nikłą; nie przerasta charakterystyki wsi, ani nie przesłania psychiki chłopu polskiego. Jest raczej motywem ubocznym i ma charakter erotyczny. (Miłość Antka Boryny i Jagusi Pasieczówny, późniejszej jego macochy, schadzki ich, kolizje Antka z żoną, ojcem i szwagrostwem).

Autorowi chodziło głównie o wszechstronny obraz życia ludu wiejskiego z jego zwyczajami i obyczajami, zajęciami, wierzeniami, tradycją, stosunkiem do innych warstw i wogóle do całego narodu. Autor zaznacza ściśłą łączność przyrody z człowiekiem w kompozycyjnem ujęciu wsi. Cały rozkład zajęć człowieka uzależniony jest od pór roku. W stosunku chłopu do ziemi uwidoczniiony jest silnie utylitaryzm osobisty, wynikający zresztą z pierwotnej dążności posiadania i z tradycji, — w stosunku do religji głęboka wiara, a pozatem głębokie poczucie honoru „gospodarskiego“ i solidarności „gromadzkiej“. — Lud w „Chłopach“ odznacza się mocą i energią, które wyładowuje w bójkach i zwadach, przedewszystkiem jednak w ciężkiej pracy na roli,—prócz tego brutalnością pierwotną obok rzadszych instynktów łagodniejszych, porywcznością, fantazją i zadzierzystością. Żywiołowy i namiętny we wszystkich formach wyższości się jest nieustępliwy, hardy, dumny i zapamiętały, uparty i ambitny. Posiada wrodzony, czasem zjadliwy i cięty dowcip, skłonny do szerokiego „ugwarzania się“, — nadto zdrowy rozsądek, oparty o zasady prastarej mądrości ziemi.

„Chłopi“ zbliżają się do powieści realistycznej. Kompozycja ich robi wrażenie zwartej i obmyślonej.

Materiał powieściowy dzieli się na dwa zasadnicze elementy: na element obyczajowo-opisowy i dramatyczny. Obydwa złożone są naturalnie i harmonijnie. Reymont w technice artystycznej jest impresjonistą, daje silne obrazy, ale kreśli je tylko konturowo za pomocą sugestji.

Przyroda w „Chłopach“ nie tylko stanowi tło, na którym się maluje i rozwija życie człowieka i gromady. Jest ona siłą pobudzającą człowieka, obdarzoną własnem życiem, pięknem i oryginalnością. Widzimy ją w czterech postaciach zasadniczych jej corocznego rozwoju: jesieni, zimy, wiosny i lata. W ramach tych czterech wielkich obrazów przesuwają się cały różaniec najpiękniejszych wizyj ziemi i nieba, przedstawionych ze stanowiska doznawania wszystkich ludzkich zmysłów.—

Język „Chłopów“ to nie odbicie jakiegoś określonego, naprawdę istniejącego narzecza, lecz twór indywidualny autora, oparty na różnych elementach gwary ludowej.

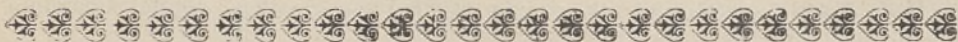
W porównaniu z „Chłopami“ mniejszą znacznie wartość przedstawiają późniejsze powieści Reymonta jak „Wampir“ i trylogja historyczna „Rok 1794“ (I. Ostatni Sejm Rzeczypospolitej, II. Nil desperandum, III. Insurekcja). W dzie-

le tem przedstawione są czasy pomędzy II. a III. rozbiorem, pełne dramatycznych chwil z okresu ostatniego sejmu i z przygotowań do otrząśnięcia się z jarzma niewoli, wreszcie samo powstanie Kościuszkowskie.

Z czasów powojennych mamy jeszcze trzy powieści: Bunt, Unici, Osądzona.

W r. 1924 spotkało Reymonta wielkie odznaczenie: otrzymał bowiem nagrodę Nobla. Ale niestety już w grudniu następnego roku opanowany ciężką chorobą sercową, zmarł w Warszawie.

Z. Mielczarek



Poradnik literacki.

Całe szczęście, że już ostatni. No, jeszcze dwa takie jak, w drugim numerze, a wszyscy pewnego pięknego poranka ujrzeliby mnie wiszącego na latarni przed budynkiem gimnazjalnym. Tak mi powiedzieli, mogę przysięgać! Posypały się na moją głowę przekleństwa, od tych zaczynających się na „d...“, idąc przez „i...“ a kończąc na „ch...“. Przejechało po mnie całe abecadło. Za jednym razem tylu wrogów sobie pozyskałem — mimo, że mnie „wszystko wolno“ jak pisze kolega Li-liński Ambroży.

Sam nie wiesz, kol. Ambroży, jak mi bliskim jesteś serca. Ach! żebym to ja mógł skorzystać z Twego pozwolenia. Ale mnie jednak jeszcze mniej wolno, jak Tobie. Ty mnie możesz wymyślać, ale ja Ciebie nie! Napiszesz, wrzucisz do skrzynki redakcyjnej i w porządku. A ja? nawet Cię nie znam.

Ile znam poezji? Hm! Trudne pytanie. Sam nie wiem. Przyjdź i przepytaj mnie, dobrze? Bardzo proszę! Kałamarz ewentualnie mogę zamienić na... flaszke i to z naszym szkolnym atramentem, który podobno nosi nazwę: „Atrament szkolny o specjalnym zapachu, chroniący przed bólem głowy!“ A głowę mogę zmienić na główkę. Dziękuję Ci kol. Ambroży za odkrycie, którego dokonałeś na mnie. Kapitałny pomysł. Udało Ci się! Nie obawiaj się, ja się nie zniechęcę, a najlepszym dowodem tego to... poradnik, który znów napisałem.

Kol. D. Sekundówna:—Prawda Kol., niesamowity sen, tylko trochę brzydko opisany. Proszę nam ładniej opisać inny, bardziej niesamowity, to zamieścimy. Prosimy o dalszą współpracę oraz dziękujemy za wierszyki. Nowość w naszej gazetce, a radość w Redakcji.

Kol. „Iskierka“ IIa.—Nie udało się Kol. ten opis. O nie! Bardzo nam przykro, że nie możemy skorzystać. — Może Kol. coś napisze na inny temat.

Wiersz Kol. Götza St. „On i narty“ Kol. nie może dać sobie rady z odpowiednim doбором słów. Nie można kilka razy aż do znudzenia powtarzać jednego słowa. Proszę dużo czytać. Temat sympatyczny, ale słabo opracowany. Nie wydrukujemy.

Kol. „Okularnik“—Znam to Sz. Kol. dawno. Zdaje się, że w kalendarzu o tym lcku pisali. Nie skorzystamy.

c. d. n.